TYGODNIK KATOLICKI.

1865. Grodzisk, 14. Lipca. № 28.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Herman Wikary ze zmiłowania Boskiego i z łaski św. Stolicy Apostolskiéj Arcybiskup Fryburgski i t. d. Czcigodnemu Duchowieństwu i wszystkim wiernym archidiecezyi w dzielnicy Badeńskiéj pozdrowienie i błogosławieństwo w Bogu Ojcu i w Jezusie Chrystusie Panu naszym.

II.

Najmilsi!

„Pilnujcie wszystkiéj trzody, nad którą was Duch święty postanowił Biskupami [1]“.

Tego arcypasterskiego obowiązku względem dorastającéj młodzieży musimy tém bardziéj dojrzeć, o ile ona podwójnéj czujności pasterskiéj wymaga. Oby Nam dozwoloném było, tego świętego obowiązku skutecznie dopełnić. Jednakże, i to z wielką boleścią serca wyznajemy: przedłożony zarys do prawa zagraża zbyt wiele katolickiemu wychowaniu naszéj katolickiéj młodzieży! Jakiż to bowiem wpływ na katolickie szkoły pozostawiono Biskupowi wedle tego projektu do prawa? Patrzcie! Nawet jako pasterz i stróż prawd katolickiéj wiary zależy on przy wykonywaniu czysto-kościelnego urzędu od niekatolickiéj rady wyższéj szkólnéj. Tylko za pośrednictwem téjże może On swe rozporządzenia co do udzielania religii katolickiéj do nauczycieli szkół wydawać. Wprowadzenie w życie rozporządzeń biskupich w rzeczach katolickiéj wiary zawisło od przyzwolenia niekatolickiéj rady wyższéj szkólnéj; ona je może także nie pozwolić wykonać. Czyż to nie może pociągnąć złych skutków dla katolickiéj religii i Kościoła? Co do reszty spraw szkólnych nie ma zgoła Biskup według tego projektu do prawa, do rozstrzygania wspólnie. On nie ma nic do mówienia przy obsadzaniu władz szkólnych i ich urzędowaniu, a jak to bardzo zależy dobro i zło szkół od usposobienia osób, które nią kierują i dozorują!

Biskup nie ma nic do mówienia ze swéj strony przy doglądaniu szkoły i nauczyciela. Któżby zaś nie miał jasno i dokładnie zrozumieć, że katolickiemu wychowaniu i kształceniu grozi niebezpieczeństwo, jeźli się nauczycieli w duchu katolickim nie kieruje i nie dopatruje, jeźli się ich nie przytrzymuje, aby w tym duchu uczyli i działali!

W taki sposób sprawa katolickiéj szkoły odcięta jest od Biskupa i on nie może niebezpieczeństw, szkołom katolickim grożących odmiatać, gdyż ma wszelki skuteczny wpływ na władze szkólne, na kierownictwo i dozór odjęty.

[1]) Dzieje Apost. 20, 28.

Jakiż wpływ posiada katolickie duchowieństwo stósownie do tego zarysu do prawa?

Miejscowemu kapłanowi wolno wprawdzie wstąpić w charakterze współczłonka do miejscowéj rady szkólnéj. Prawo jednakże do tego ma tylko od państwa, które mu je także znowu odebrać może. Biskup nie może duchownego jako współczłonka miejscowéj rady szkólnéj we wypełnianiu jego kościelnych obowiązków względem szkoły ani wspierać, ani też nad tém czuwać, aby takowe sumiennie wypełniał. Ksiądz w miejscowéj radzie szkólnéj jest tylko sługą niekatolickiéj władzy wyższéj szkólnéj; przed tą on jedynie jest odpowiedzialny, przez nią może on być każdéj chwili usunięty. A to najprędzéj w ten czas zdarzyćby się mogło, gdyby kapłan, pomny na swój obowiązek w sumieniu, niekatolickich rozporządzeń rządowéj władzy szkólnéj nie wykonał.

To stanowisko odpowiada zarówno mało godności kapłana, który jest ojcem duchownym młodzieży i gminy, jako też równie mało zapewnia Kościołowi jego obowiązkowy wpływ na katolicką młodzież. Być przewodniczącym w miejscowéj radzie szkólnéj nie ma ksiądz żadnego prawa. Do tego może go tylko rada wyższa szkólna powołać i przed nią tylko jest on odpowiedzialny w swém urzędowaniu. I tu także zbywa na rękojmi dozoru nad katolickiemi szkołami ludowemi w duchu katolickim. A gdy w miejsce księdza miejscowego inny członek na przewodniczącego wybranym zostanie, który wprawdzie imię katolika nosi, w gruncie zaś od Kościoła swego i jego nauki odpadł, w którego sercu może chęć zaprowadzenia mięszanych, ale wspólnych szkół się gnieździ, w jakież niebezpieczeństwo popaść wtedy może przy takim dozorze katolicka szkoła wraz z katolickiém wychowaniem, zwłaszcza jeźli inni współczłonkowie miejscowéj rady szkólnéj przejęci są tym tak powszechnie rozszerzonym niekatolickim prądem czasu! Także i w składzie miejscowéj rady szkólnéj leży niebezpieczeństwo dla zachowania szkole miejscowéj charakteru wyznania. Gmina kościelnego okręgu nie posiada tu najmniejszéj reprezentacyi i jeźli miejscowy kapłan, jako współczłonek, usuniętym zostanie, co przecież łatwo być może, to wtedy zbywa na wszelkim pozorze jakiéjś reprezentacyi ze strony Kościoła, gdyż jedna część innych współczłonków reprezentuje cywilną gminę i jéj interessa, a katolicy z miejscowych mieszkańców wybrani, nie są, jakośmy to już wypowiedzieli, ani zobowiązani, ani upoważnieni katolickie przedstawiać wyznanie. Takim sposobem ziarno zarodu do mięszanych szkół już w miejscowéj radzie szkólnéj tkwi.

Ale główne niebezpieczeństwo spostrzegamy we średniéj i wyższéj władzy szkólnéj.

Jaki pasterz, taka trzoda; jaki pan szkoły, taka taż i ona sama. Panem szkół ludowych jest bezbarwne państwo, pasterzem ich jest niekatolicka rada wyższa szkólna. Taki duch będzie w szkołach ludowych wiał, nauczyciela i sprawy szkólne przenikał, jaki rada wyż-

sza szkólna wniesie. Przecież nie można przypuścić, że rada wyższa szkólna ze średniemi powiatowemi władzami szkólnemi, do których także i wręcz jawni nieprzyjaciele katolickiéj religii przyjętymi być mogą, w katolickim duchu katolickie szkoły prowadzić i dozorować będą. Co więcéj: władze szkólne nie są prawnie ani zobowiązane, aby w katolickim duchu wykładem i kształceniem w katolickich szkolach kierowały i doglądać kazały, ani też nie są prawnie powstrzymywane, aby się niekatolickiego kierunku w doglądaniu i prowadzeniu nie trzymały. Nawet majątkiem szkólnym, który dobroczyńcy dla katolickich i po katolicku kierowanych szkół ludowych złożyli, nie mają katolicy jako tacy, ale władze bezbarwnego państwa rozporządzać i obracać. I przeciw wszystkim tym niebezpieczeństwom nie posiada ani Biskup, ani duchowieństwo, ani chrześcijańska rodzina żadnego skutecznego środka na obronę. Gdyż oni nie mają nic zwłaszcza w środkowéj i wyższéj władzy szkólnéj do rozstrzygania wspólnie. Od tych niebezpieczeństw nie zasłoni także i wykład religijny, tygodniowo w kilku godzinach udzielany. Co wykład religijny zbuduje, to może łatwo reszta nauk szkólnych i cała dalsza karność szkólna, skoro w niechrześcijańskim podejmowane będą duchu, znowu zniweczyć. I wtedy nauczycielowi religii tak samo idzie, jak owemu siewcy w Ewangelii: gdy on boskie ziarno w sercach dziecęcych rozsiewa, przybiegają ptaki niechrześcijańskich słów z ust jakiego nie po katolicku usposobionego nauczyciela i z książki do czytania i pożerają je znowu, a ciernie młodzieńczych namiętności, którym niekatolickie prowadzenie bujnie w dzieciach rozrastać się dozwala, przytłumiają je znowu. Także i jako członek rady szkólnéj miejscowéj nie może kapłan dostatecznie czuwać nad katolickiém wychowaniem. On przecież tylko jeden ma głos i może być łatwo przez innych współczłonków przegłosowanym; z drugiéj strony tak jako współczłonek, jako też jako mianowany przewodniczący może on właśnie tylko według wskazówek niekatolickiéj władzy wyższéj szkólnéj swój urząd sprawować. Jakże to tego mało jest, co duchowny w miejscowéj radzie szkólnéj zdziałać i czemu zapobiedz może; przeciwnie jakżeby on to często jako sługa Kościoła stawał w przeciwieństwie do swych obowiązków! Któż zdoła wypowiedzieć, jak wiele nauczyciel, który swój urząd w niekatolickim sprawuje duchu, poruczonéj sobie młodzieży, Kościołowi i rodzinie szkodzić może! Obajdwaj cierpić go muszą, gdyż on tylko mocy niekatolickiéj władzy wyższéj szkólnéj podlega.

Stare przysłowie mówi: od nieprzyjaciół nauczyć się możesz, co ci szkodzi. Czegóż dostrzegamy? Nad tą zamierzoną reformą szkólną, któréj przedłożony projekt do prawa częścią tylko i początkiem jest, pracują najgorliwiéj właśnie te osoby i czasopisma, które katolickiemu Kościołowi najbardziéj są nieprzyjazne. Co więc te i co tacy ludzie, jak wiarołomny kapłan Ronge, z tak wielką radością witają, to nie może być katolickiéj religii pożytecznem, to musi być dla niéj szkodliwém. Z drugiéj strony nieokazało się, aby katolicy uczciwi oraz i żarliwego serca, uczęszczający pilnie na nabożeństwo, przystępujący często do Sakramentów świętych, za tą reformą z wolą i wiedzą się orzekli. A jeśli nawet nie mała część duchowieństwa protestanckiego, wiarę jeszcze posiadającego, oznajmiła, że ta reforma szkoły zbyt wiele zagraża chrześcijańskiéj religii, nie mamyż tedy my podwójnéj słuszności, gdy upatrujemy, że nasza religia jest zagrożoną?

Z tém łączy się jeszcze to wielkie niebezpieczeństwo dla naszéj katolickiéj religii, że projekt do prawa na czole swém dzierzy pozór, jakoby nie był niebezpiecznym. W korzeniu to sprawę katolickiéj szkoły zarys do prawa zagraża. Korzeń leży ukryty w ziemi — widać go tylko, jeśli go się dokopuje. Nieznacznie i nie od razu wyjdą na jaw szkodliwe skutki, ale one wyjdą, jak koniecznością naturalną z złego korzenia trujące wyrasta zielsko. My sądzimy: ten poseł na prawdziwą wpadł myśl, który w II izbie wyrzekł, że przedłożony projekt do prawa tylko ułamkiem jest, po którym wnet nastąpić musi całkowite przeprowadzenie mięszanych i wspólnych szkół. I trzeba nam tu z pismem świętem powiedzieć: „Jest droga, która się zda człowiekowi sprawiedliwa, ale koniec jéj prowadzi do śmierci[2])“.

Dokąd zaprowadzi wykonanie tego zarysu do prawa? Stósownie do niego zbywa na dobrym dozorze nad szkołą. Nauczyciele i dzieci najprzód przy tym braku ucierpią. Nie może już dłużéj, jak dotąd, ksiądz miejscowy swą powagą jako pasterz dusz nauczyciela wspierać ani bronić, nie może już więcéj pośredniczyć między nim a rodzicami i gminą, a gdy kapłan całkiem z dozoru nad szkołą wypadnie, to wtedy katolicki nauczyciel pozostawiony zupełnie wpływowi niekatolickich władz szkólnych. Będzie zbywało szkole na błogosławieństwie, które oddawna posiadała przez wpływanie pasterza dusz na całe wychowanie szkólne. Dziecinne przywiązanie i dziecinne zaufanie młodzieży do kapłana jako do swego ojca duchownego więcéj skutkują, anіżeli wszystkie środki karne. Żadna inna osoba jak kapłan nie zastąpi téj korzyści. Dokąd się ze szkołami dojdzie, w których kapłan tylko religią udzielać może a co do dalszego kierowania spraw szkólnych nic nie ma do mówienia, widzimy to na takich szkołach, w których takowe urządzenie już jest w biegu. Już wielu rodziców skarżyło się, że ich dzieci w takich szkołach tak niereligijne, tak nieskromne, tak rozkiełznane się stają, że zupełnie innego nabierają ducha od tego, jaki w rodzinie panuje. Przeważające usposabianie do świeckiego powołania ześwieczczy też dzieci. Z rozdziałem szkoły od Kościoła wypiera się chrześcijańskie cnoty i chrześcijańską karność ze serc dziecęcych.

Następnie po panującym gwałcie w szkole i po wyłącznem opanowaniu szkoły przez rząd zostaną zwolna katolickie szkoły w mięszane, a te we wspólne szkoły zamienione. Obojętność do religii, ale także i życie bez Boga będzie następstwem. Ale jakżebyśmy mogli tu wszystkie, następstwa wyliczyć?

Najmilsi! zarzucają Kościołowi zachcianki szerzenia ciemnoty, jakoby oświatę chciał powstrzymać, lud ociemnić. Jakże nieszlachetnym jest ten zarzut! Przez 2 blisko wieki katolicki kościół światu dowodził, jak gorąco mu leży na sercu wykształcenie dorastającéj młodzieży. I rzeczywiście, skoro Kościół z całym zapałem się stara, ażeby dziatwa, nadzieja przyszłości, nie została wydartą pozytywnemu chrześcijaństwu, Kościołowi, — to wyświadcza on ludzkości tylko największe dobrodziejstwo. Gdyż Jezus Chrystus, Syn Boży jest i pozostanie światłem świata. Odstępstwo od Jezusa Chrystusa jest ciemnotą i czyni niepojętym do wszystkich wyższych zadań życia. Oskarżają Kościół, jakoby chciał postęp tamować. Tak postęp w ześwieczczeniu umysłów, postęp w odchrześcijanieniu

---

2) Przypowieści Salom. 14, 12.

społeczeństwa, postęp w niewiarze i wzbrodni pragnie Kościół tamować, musi tamować; ale postępowi, który Bogu nie jest nieprzyjemny, sprzyja on z całego serca i upomina ciągle a ciągle z Apostołem Pawłem: „ażebyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznania Syna Bożego — a czyniąc prawdę w miłości, żebyśmy rośli w nim we wszystkiem, który jest głowa, Chrystus[3]).

Zarzucają rządom kościelnym i duchowieństwu żądzę panowania. Jakże niesprawiedliwym jest ten zarzut! My tylko bronimy porządku życia, jakiego Bóg chce, my tylko pragniemy dopełnić obowiązków naszego świętego urzędu względem dorastającéj młodzieży, która przez Chrzest święty ma prawo do tego, iżbyśmy tych naszych obowiązków dopełnili — i za to posądzają nas publicznie o żądzę panowania.

Najmilsi! w 4 stóleciu żył Biskup, imieniem Bazyli. Cesarz kazał mu przez swego ministra Modesta pogrozić. Ten, widząc, że mu Biskup stanowczo i bezogródki odpowiadał, rzekł do niego: z taką wyniosłością jeszcze do mnie nikt nie przemawiał. Wtedy odparł mu Bazyli: „Jeszcześ nigdy na Biskupa nie trafił. My Biskupi najpokorniejsi jesteśmy ludzie w świecie nie tylko dla Cesarza ale i dla ostatniego z ludzi, ale, gdy o Boga chodzi, wtedy tylko na Niego zważamy.“

I poglądając na Boga troistego i zważając na to, co się powiedziało, muszę się samego pytać: Mogęż ja was, drodzy współkapłani, zobowięzywać do brania udziału w zarządzie szkólnym według tego zarysu do prawa? „*Non possumus*“, nie mogę, nie powinienem! Ja mam arcypasterski obowiązek, posłannictwo, dwutysiącznego wnet dziedzictwa Kościoła w szkole i współkierownictwa téjże przez Kościół bronić, i jabym miał módz was wzywać do przyczynienia się do tego, aby to posiadanie i wszelkie prawo do kierowania szkołą Kościołowi zaginęło? Biskup miałby dozwolić się wyrugować ze szkół katolickich przez własnych kapłanów! Mam obowiązek, katolicką religią i Kościół zachowywać i jabym miał wam nakazywać, abyście pomagali, osobny Kościół w katolickich szkołach zbudować, miałbym sam rękę podawać do ześwieczczenia i odchrześcijanienia naszych katolickich szkółek i do sekularyzowania majątku szkół katolickich? Miałożby mi być wolno was czynić współwinowajcami tego nieszczęścia, jakie wyniknie ze szkół stósownie do tego zarysu do prawa urządzonych? Drodzy współpracownicy Pańscy! Blisko 67 lat jestem kapłanem, przeszło 30 lat katolickim Biskupem, dzierzę już przeszło 20 lat arcypasterską łaskę — przez cały prawie wiek zbierałem doświadczenia i nabyłem tego przekonania, że przy bronieniu nauki, urządzenia i praw kościelnych dobroduszne ustępstwo i przeważający wzgląd na doczesne i świeckie stósunki zdaje się wprawdzie chwilowe niedogodności usuwać, ale za to często najszkodliwsze następstwa na długą za sobą pociąga przyszłość. Już tu ztąd powzięliście to przekonanie, że z czystém sumieniem nie możecie żadnego czynić użytku z podawanego wam prawa, aby pozostać nadal współczłonkiem w miejscowéj radzie szkólnéj wedle tego zarysu do prawa, albo zajmować miejsce przewodniczącego albo w ogóle jaki brać udział w takich władzach szkólnych. Czyż bowiem nie musiałby wasz współudział we władzach szkólnych wedle tego zarysu do prawa naprowadzić katolickiego ludu na to fałszywe mniemanie, jakoby on nic takiego nie zawierał, co katolickiéj religii szkodliwém jest? Czyż wolno wam, co naturalnymi obrońcami praw kościelnych jesteście, samym się przekładać do uwłaczania tymże? Wasi reprezentanci na zebraniu z 13 Kwietnia t. r. uroczyście wypowiedzieli, że, skoroby Kościołowi przynależący mu się współudział przy kierowaniu szkołą miał być odmówionym i w taki sposób ten zarząd wyłącznie rządowi i niekatolickim władzom szkólnym przekazanym, wtedy duchowieństwo wszelkiego w tem udziału się zrzecze i zupełnéj wolności nauczania domagać się będzie. Tym uchwałom udzielamy niniejszém nasze arcypasterskie przyzwolenie.

My o tyle tylko ze szkoły ustępujemy, o ile nas do tego zmuszają, będziemy ciągle a ciągle praw Kościoła do szkoły i do katolickiego majątku szkólnego bronić. Pamiętać będziemy na upomnienie Pana: „dozwólcie dziatkom przychodzić do mnie, albowiem takowych jest Królestwo Niebieskie[4])“, będziemy powierzone nam od Boga i rodziców dziatki także i nadal po religijnemu, ile możności, wychowywać i kształcić, szkołę i nauczyciela mieć na oku, wychowaniu i nauczaniu katolickiéj młodzieży całą naszę poświęcać troskę, i, o ile parafianie ze swéj strony powinności dopełnią, będziemy je we własnych szkółkach parafialnych wychowywać i uczyć lub uczyć każemy.

Rękojmią wiernego dopełnienia tego obowiązku jest nam owa stałość i gotowość poświęcenia, jakiéj nasze czcigodne duchowieństwo, stawając w obronie religijnych praw, od dziesiątka lat dowiodło. W tym boju odmłodniało, jako orzeł, poczucie ich stanowiska i nie dawszy się zwieść złudzeniami i uprzedzeniami czasu, stało się ono godném dostawania w obronie najwyższych i zrzec się niedających skarbów społeczeństwa. Wypełniając tak ze wszechmiar nasze obowiązki względem Boga i ludzi, staliśmy się także obrońcami prawa, wolności, religijno-moralnego przekonania, rodziny i szkoły.

Katoliccy nauczyciele katolickich szkół! Czujecie sami, jak bardzo Was to kapłan we waszym, uciążliwym, zasługi godnym urzędzie wspierać musi, jak lekkiém wam się to wychowywanie w szkole przy téj pomocy i jak błogosławioném staje w spójni z Kościołem i jego błogosławieństwy. O stójcie silnie przy zadaniu prawego katolickiego nauczyciela, pełnijcie wasz urząd w duchu katolickim! — Rodzice chrześcijańscy! katoliccy ojcowie i matki! Was w szczególności ta sprawa obchodzi, a nie chodzi o blachę, ziemskie rzeczy, ale o zbawienie wasze i waszych dziatek. Miejcie baczność na wasze święte rodzicielskie obowiązki! Wiedźcie: będzie się kiedyś Pan zwrotu dusz waszych dziatek od was domagał. Szczęście wasze, jeśli żadne z waszéj nie zginęło winy, ale biada, gdybyście mieli zaniedbać katolickiego wychowania dziatek waszych! Zachowajcie głęboko we waszych sercach owe słowa Syna Bożego: „cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swéj szkodę poniósł.“ Cóż pomoże waszym dziatkom wykształcenie do świata i do rzeczy światowych, jeśli je niekatolickie wychowanie Panu z objęć wydrze. Także i do Was stósuje się upomnienie jego: „dopuście maluczkim przyjść do mnie i niewzbraniajcie im tego“. Poznajcie ztąd, że to wasz święty obowiązek bronić katolickiego wychowania waszych dziatek! A teraz tego potrzeba. Jakoście słyszeli, nie jestto żadna przesada, żadne czcze słowo, że nasza katolicka religia we wielkiém

---

[3]) Efez. 4, 13. 15.

[4]) Mat. 19, 14.

jest niebezpieczeństwie. O posłuchajcie upominającego głosu waszych zmarłych rodziców katolickich, którzy z grobu do Was wołają: my tobie w puściznie katolicką wiarę przekazali, przekażże ją także twoim dziatkom! Jeśli nawet dzikie zwierzęta z niebezpieczeństwem życia swych młodych bronią przed napaściami nieprzyjacielskiemi, o ileż więcéj powinni chrześcijańscy rodzice bronić powierzonych sobie od Boga dziatek przed niebezpieczeństwy grożącemi zbawienia dusz ich. I macie prawo do żądania, aby szkoły, do których wasze dzieci posyłać musicie, w katolickim kierowane były duchu. O proście codziennie wraz z waszémi dziećmi, iżby wam i waszym dziatkom najświętsze dobro na téj ziemi, katolicka religia, nie zaginęła! Polećcie tę wielką sprawę szczególniéj przemożnéj przyczynie ukochanéj Matki Boskiéj i świętych Aniołów Strożów. I błagamy i zaklinamy was: stójcie w téj sprawie, czysto sumienia dotyczącéj, przy waszym Arcypasterzu i waszych Kapłanach i użyjcie w połączeniu z Nami wszelkich prawnych i po chrześcijańsku godziwych środków, ażeby wam katolickie szkoly a dzieciom waszym katolickie wychowanie zachowanemi zostały! —

Kapłani i wierni! Stójmy tedy silni w Panu! Po naszéj stronie stoją dzieje, prawo, obyczaj i wolność. Po naszéj stronie jest modlitwa chrześcijaństwa. Na nas patrzy katolicki świat, czy i jak naszych obowiązków dopełnimy. Po naszéj stronie walczy Chrystus, owa zawsze zwycięska głowa swego Kościoła, i owa wszechpotężna straż świętości, w nim przechowanych. Przeto spuśćmy się na Boga: naszą bronią niech będzie modlitwa, naszym znakiem krzyż! W tym znaku zwyciężymy.

I tak rozporządzamy: W każdą Niedzielę i Święto dodaną będzie w ogólnéj modlitwie przed słowami: „błagamy Ciebie“ jeszcze następująca modlitwa:

„Pozwól także rodzicom zwłaszcza teraz pamiętać na ich ciężką odpowiedzialność za chrześcijańskie wychowanie dzieci i zachowaj dla ich dziatek zakłady z katolickiém wychowaniem“.

Obecny list pasterski ma być w pierwszą Niedzielę po odebraniu takowego z ambony ogłoszonym.

Łaska Pana naszego i Zbawcy Jezusa Chrystusa niech będzie i pozostanie z wami. Amen.

Dan we Fryburgu w uroczystość św. Wincentego a Paulo 19 Lipca 1864.

† *Herman*
Arcybiskup fryburgski.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. Podajemy w streszczeniu cały przebieg nagocyacyi, jakie w ostatnich czasach toczono w Rzymie z rządem włoskim:

„Papież, pisze *Giornale di Roma*, odkładając na bok wszelkie polityczne względy, a powodując się jedynie sercem i uczuciem, napisał list do Wiktora Emanuela, wzywając go, by przysłał do Rzymu osobę, posiadającą jego zaufanie, dla ułożenia się o środki usunięcia przeszkód istniejących i obsadzenia opróżnionych stolic biskupich“. Już przeszłego roku jeszcze z *Castelgandolfo* Ojciec św. pisał w tymże samym celu do Napoleona III, by mu dopomógł do obsadzenia wakujących diecezyi we Włoszech. Miasto odpowiedzi zawarto konwencyą z 15 Września. Dopiero, gdy Pius IX sam się udał ostatecznie do króla Wiktora Emanuela, zawiązały się układy. Wysłano do Rzymu p. Vegezzego, ktory bardzo mile został przyjęty. Cała sprawa toczyła się o 4 główne punkta:

1) jak sobie ma postąpić rząd piemoncki względem biskupów wywołanych z kraju;

2) jaką liczbę biskupstw oznaczyć, by była wystarczająca dla ludności włoskiéj;

3) jakie formy zachować należy ze względu na nominacyą biskupów i zatwierdzenie ich przez rząd;

4) czy biskupi mają być zobowiązani do przysięgi wierności dla rządu piemonckiego.

Na pierwsze dwa punkta zgodzono się z łatwością: rząd włoski przystał na powrót biskupów wywołanych z kraju; Stolica św. zaś zgodziła się na zmniejszenie liczby biskupstw w królestwie.

Tém więcéj trudności nastręczało się przy załatwieniu dwu ostatnich kwestyi. Mimo to w czasie pierwszego pobytu p. Vegezzego w Rzymie żywiono nadzieje, że przyjdzie do upragnionéj zgody. Śród tak pomyślnych widoków p. Vegezzi opuścił Rzym, udając się dla dalszego rokowania w téj sprawie do Florencyi. Tymczasem oczekiwania te zawiodły. P. Vegezzi po drugi raz przybywszy do Rzymu, przyniosł instrukcye, na które kurya rzymska bez naruszenia najistotniejszych swych zasad zezwolić nie mogła. „Lecz p. Vegezzi za powrotem swym z Florencyi przywiozł inne podstawy, pisze *Giornale di Roma*, które niweczyły pierwsze; w skutek czego uznał Ojciec św., że zgoda pożądana była niepodobną“. Zdaje się, że głównie ministeryum włoskie pod naciskiem partyi ruchu przyczyniło się do zerwania układów. W Turynie i po innych miastach zbierano sztucznie metingi, ogłaszano manifesta, powstając z najwyższą gwałtownością na zawiązane negocyacye.

Dnia 24 Czerwca p. Vegezzi oczekiwał odpowiedzi gabinetu florenckiego na *ultimatum* Stolicy św. Pius IX kazał go prosić, by był u niego tego wieczora. P. Vegezzi otrzymawszy depesze, przez generała Lamarmora zapowiedziane, pospieszył do Watykanu stósownie do żądania Jego Świątobliwości. Przed wieczorem jednak otrzymał bilet od kardynała Antonellego, w którym go sekretarz stanu prosił do siebie, zanimby się udał do Ojca św. Gdy przybył, oświadczył mu Jego Em. kardynał Antonnelli, że Ojciec św. bardzo znużony i zajęty tego wieczora; czeka go przeto nazajutrz między dwunastą a pierwszą godziną. P. Vegezzi udał się przeto na drugi dzień do Watykanu. Przyjmowano go z honorami, jakie się zwykle oddają ambasadorom. Pius IX kazał dla niego przynieść krzesło i prosił go siedzieć, co tylko dla panujących czyni, bo żaden poseł nie ma prawa usiąść w obec Najwyższego Pasterza, w którego gabinecie brak nawet zupełny krzeseł i wszelkiego siedzenia, wyjąwszy krzesła papieskiego. — Dotychczas gruba tajemnica otacza dwugodzinną rozmowę Ojca ś. z p. Vegezzim. Wiadomo tylko, że pomimo odrzucenia *ultimatum* przez rząd włoski, układy dotychczas nie zostały zerwane. Zawieszono je tylko na pewien czas. P. Vegezzi miał oznajmić Ojcu św., że trzydziestu dziewięciu biskupów wrócić może do swych diecezyi na mocy udzielonéj im amnestyi bez żadnego warunku. Jest to jedyny skutek, który układy zawiązane sprowadziły: względem innych punktów tj. liczby diecezyi, formy nominacyi, przysięgi itd. wszystko pozostało w zawieszeniu. Rząd włoski odrzucił wprawdzie *ultimatum*, ale przez połowiczną i dwuznaczną odpowiedź nie zamknął sobie drogi do dalszych rokowań w przyszłości. Król, Wiktor Emanuel, miał rozkazać p. Vegezzemu, by, broń Boże, sprawy nie popsuto i układów nie zrywano. P. Vegezzi spodziewa się co chwila zmiany ministeryum we Florencyi. Tymczasem, nimby to nastąpiło. rząd włoski oczekuje, aby wzburzenie stronnictwa rewolucyjnego, zamachy, intrygi i podstępy przywodzców masoneryi ustały. Z drugiéj strony zaprzeczyć tego także nie można, że i w Rzymie około Ojca św. znajdowało się wielu takich, którzy byli przeciwni wszelkim układom z Florencyą. Za rokowaniem ze rządem włoskim oświadczyły się jedynie ambasady francuska, hiszpańska i portugalska. Hr. Sartiges wyjechał do Neapolu, aby usunąć od siebie wszelkie podejrzywania. Dyplomacya bezustannie pracowała, zabiegała, wysełała i odbierała noty.

Z ambasady austryackiéj codziennie niemal wysełano nadzwyczajnych kuryerów. Niektórzy, lubo bezwątpienia przedwcześnie, twierdzą, że po załatwieniu spraw duchownych miano natychmiast przystąpić do ułożenia pocztowych i handlowych stósunków. P. Vegezzi miał w Rzymie zabawić aż do św. Piotra, aby być obecnym na wspaniałych uroczystościach; tymczasem dnia 25 Czerwca otrzymał depeszę z Florencyi, donoszącą mu o chorobie niebezpiecznéj bliskiéj jego krewnéj. Zniewolony więc został opuścić Rzym jak najprędzéj, nie przyprowadziwszy do skutku zamierzonéj zgody. „Ojciec św. sądzi, kończy *Giornale di Rome*, że dopełnił swéj powinności, usiłując zrobić wszystko, co w obecnych okolicznościach było możebném“. —

2. W nocy św. Jana, pisze korespondent *Czasu*, odbył się w Rzymie wielki szabas czarownic, *la notata delle streghe*, znana uroczystość ludowa na placu lateraneńskim, gdzie kilkanaście tysięcy osób było zgromadzonych. Wiadomo, że wedle gminnego podania czarownice włoskie po wycięciu sławnego dębu w Benewencie, przeniosły walny swój sejm do Rzymu, dokąd się zbierają

z całego półwyspu i gdzie już wtenczas obradowały, kiedy jeszcze nie było jedności włoskiéj, a paszportów wewnątrz Włoch potrzebowano. Lecz czarownice jako prawe patryotki nie pytały się o paszporta i o pozwolenie na granicach. Tego roku cały Rzym znajdował się na szabasie czarnoksięskim, a plac lateraneński brzmiał uroczą muzyką mandolinow i gitar przy śpiewie dobranych głosów.

3. W uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła odprawiło się uroczyste nabożeństwo w bazylice św. Piotra z tą samą okazałością, jak na Wielkanoc. Byli obecni biskupi, arcybiskupi, patryarchowie, kardynałowie. Dwór, senat, książę assystent tronu, protonotaryusze apostolscy, straż szlachecka i szwajcarska w średniowiecznych zbrojach i w odświętnych mundurach, otaczała tron Ojca św. Wszyscy ambasadorowie, ministrowie i przedstawiciele zagranicznych dworów byli przytomni w urzędowych ubiorach. Po nabożeństwie Jego Em. kardynał dziekan Mattei odczytał *Breve*, udzielające odpust zupełny wiernym, a Ojciec św. niesiony na tronie w tyarze pod baldachimem między wachlarzami ze strusich piór, zatrzymał się wraz z procesyą, co go poprzedzała, w pośrodku nawy bazyliki i tam odczytał protestacyą przeciwko Piemontowi za kielich, który królowie sardyńscy obowiązani byli niegdyś składać jako lenną daninę Stolicy św.; do téj protestacyi przyłączona została obecnie inna za najechanie i przywłaszczenie dóbr kościelnych.

Przez cały dzień niezliczone mnóstwo osób wszelkiego wieku i stanu odwiedzało bazylikę św. Piotra. Krypta przy grobie św. Apostołów przystrojona była we wszystkie kosztowności, jakiemi ją zwykle zdobią na tę uroczystość. Kobierzec z naturalnych kwiatów pod złotemi drzwiami grobu Apostołów bardzo misternie był utkany. Starodawny spiżowy posąg św. Piotra, wedle podania przelany z posągu Jowisza ulanego z puklerzy samnickich, odziany był w papieskie szaty i straż przy nim stała. W przeddzień oświecono kopułę św. Piotra, a w samą uroczystość wieczorem puszczono ginardolę na Monte Pancio w przytomności wielkiéj ciżby ludu.

Francya. Z powodu, pisze *Czas*, zapowiedzianéj w ostatnich czasach dekretem J. S. Papieża Piusa IX, kanonizacyi bł. Józafata Kuncewicza, arcybiskupa połockiego, który jako męczennik padł w roku 1623 ofiarą schizmatyków, dzienniki reprezentujące schizmę, a mianowicie *Inwalid ruski*, *Gazeta moskiewska* i *le Nord* wystąpiły całym chórem przeciw postanowieniu Ojca św., obrzucając św. męczennika najsromotniejszemi potwarzami. W końcu dziennik urzędowy *Journal de Saint Petersbourg*, chcąc w błąd wprowadzić opinię publiczną w chwili poprzedzającéj kanonizacyę i opierając się niby na dziejowych a w istocie na kłamanych faktach, czerni w sposób najpotworniejszy pamięć bł. Józafata Kuncewicza. Znając z doświadczenia złą wiarę dziennikarstwa rosyjskiego, nie chcemy mu rzucać w téj ważnéj sprawie rękawicy, zostawiając potępienie fałszów obcym, których ów dziennik urzędowy nie łatwo będzie mógł pomówić o stronniczość, i powtarzamy z *le Monde* listy do naczelnego Redaktora *Journal de Saint Petersbourg*, pisane przez Benedyktyna z opactwa Solesmes Dom Alfonsa Guépin, który kończy właśnie dzieło osnute na licznych i najautentyczniejszych dokumentach, świadczących o najświątobliwszym żywocie Arcybiskupa połockiego.

List pierwszy Dom Alfonsa Guépin do naczelnego Redaktora *Journal de Saint Petersbourg*.

Panie Redaktorze! W d. 19 Maja wysłaną została z Petersburga we wszystkich kierunkach depesza telegraficzna, donosząca Europie, że dziennik téj stolicy ogłosił „niewydane dokumenta, z których się pokazuje, że Arcybiskup Kuncewicz, mający być kanonizowanym, odznaczył się w 17 wieku okrutném prześladowaniem, wymierzonem przeciw prawosławnym, w skutku czego stał się ofiarą oburzenia publicznego“.

Wiadomość tę przyjęły wszystkie dzienniki jako protestacyę przeciw dekretowi papiezkiemu z d. 2 Maja, który nie jest wcale, jak pan twierdzisz, bullą kanonizacyjną, lecz poprostu ostatnim aktem przygotowawczym do tego uroczystego postanowienia. Możesz pan pojąć, z jaką niecierpliwością owych dokumentów tak zgiełkliwie zapowiedzianych oczekiwali katolicy, którym leży na sercu chwała wielkiego męczennika Unii. Jakież było ich zdziwienie, gdy otrzymując numer dziennika twego z 7/19 Maja, znaleźli w nim tylko dokumenta obcięte lub niepewne, twierdzenia bezdowodne, i tylekroć już zbijane oskarżenia. Ośmielam się wejść z panem w ich rozbiór i mam nadzieję, że go to nie zadziwi. Zaczepka wywołuje obronę i nie możesz pan poczytywać za złe, że kapłan katolicki chce pomścić pamięć dostojnego biskupa, zamordowanego z powodu przywiązania swego do ś. kościoła rzymskiego.

Pozwól sobie pan wyrazić najprzód zdziwienie, jakiego doznałem, widząc pana nagle przeobrażonym w szermierza wolności religijnéj. Daleką niechaj będzie ode mnie myśl powątpiewania o prawdzie twéj żarliwości; jakże się jednak dzieje, iż obudzają ją jedynie mniemane ofiary prześladowania przed-dwuwiekowego, a mówiąc prawdę całkiem wymyślonego? Jakże się dzieje, że głos twój nie przemawia za owemi milionami katolików łacińskich lub unitów, którzy cierpią prześladowanie za wiarę w téj saméj chwili, gdy to pisałeś i w tych samych stronach, w których żył błogosławiony Józafat? Dla czegóż nie ganisz pan owych gwałtem dokonywanych nawróceń, owych ustaw dyoklecyańskich, owych mąk barbarzyńskich, których od tak dawna mamy widowisko przed sobą. Jeżeli podobne środki w oczach twych są zbrodnicze, dla czegóż nie wyrażasz skargi na Siemiaszków i Murawiewów? a jeżeli je pochwalasz, dla czegóż na wzgardę świata wystawiać bł. Józafata i Unitów 17 wieku, pod pozorem, że ich używali.

Lecz zbadajmy owe oskarżenia i przypatrzmy się, czy mają podstawę. Pomijam mimochodem błędy, jakich się licznie dopuszczasz pod względem urodzenia, wychowania, charakteru i pierwszych lat urzędowania biskupiego bł. Józafata Kuncewicza. Robisz go synem szewca, prostakiem i ambitnym, podczas gdy dokumenta współczesne zawiadamiają nas, że ojciec jego był uczciwym kupcem, rajcą miasta Włodzimierza na Wołyniu, iż od dzieciństwa niezwykłe pobierał wychowanie i że w końcu potrzeba było całéj powagi zwierzchników jego, aby go skłonić do przyjęcia archimandryi wileńskiéj i arcybiskupstwa połockiego.

Zgadzamy się chętnie z panem, „że niebawem stał się najgorliwszym apostołem Unii“. Jest to według nas największym jego tytułem do sławy. Winienem jednak panu zrobić uwagę, że Unia nie była obrządkiem „nowéj kreacyi“. Duchowieństwo i wierni kościoła unickiego zachowywali skrupulatnie obrzędy, karność, dawne zwyczaje kościoła wschodniego. Powrót ich do Unii dopełnił się pod formalnym tylko warunkiem utrzymania owych dawnych zwyczajów — Rzym na to zezwolił. Jeżeli pan pragniesz upewnić się o tém, racz przebiedz dokumenta, jakie ogłosił o synodzie Brzeskim Baroniusz, Theiner, Haryasiewicz i inni autorowie. Twierdzisz pan nadto, że Unia była owocem nieubłaganych prześladowań wymierzanych przez królów polskich przeciw ludnościom schizmatyckim w ich państwach, na nastawanie duchowieństwa łacińskiego. Lecz zapominasz pan, że król polski nie miał mocy nikogo prześladować. Czy go nie przyrównywano do matki pszczół, która rozdziela miód towarzyszom swoim, lecz nie ma żądła do ukąszenia? A co się tyczy duchowieństwa łacińskiego, wszyscy współcześni przedstawiają nam je na nieszczęście jako obojętne, i niechętne nawet Unii. Słuchaj pan n. p. Józefa Ruckiego w sprawozdaniu jego o stanie Unii w r. 1662: „Pomiędzy katolikami obrządku łacińskiego, mówi on, prawie wszyscy świeccy i większa część duchownych zamiast pomagać nam do rozkrzewienia Unii, sprzyjają schizmatykom, bądź otwarcie, bądź tajemnie; na sejmach zaledwobyśmy znaleść mogli dwie osoby, któreby chciały na seryo wziąść w rękę sprawę naszą“. Mógłbym liczne przytoczyć cytacye i fakta na poparcie słów moich, lecz idzie pomiędzy nami o bł. Józafata, i pilno mi dojść do oskarżeń, jakiemi go pan obrzucasz.

Według pana był to fanatyk „pozostawiający wszędzie za sobą ślady zniszczenia, gwałtem chcący nawracać prawosławnych, organizując prawdziwy teroryzm religijny“. Inne dzienniki rosyjskie malują nam go, jako „dzikiego krzewiciela wiary“ idącego na nawrócenie prawosławnych „z krzyżem łacińskim w jednym ręku, a z szablą polską w drugim“. Jest to całkiem odmienny wizerunek od owego łagodnego i silnego obrazu, w jakim Morochowski, Susza i inni biografowie arcybiskupa połockiego przedstawiają. A jednak nam go pan podajesz, jako zupełnie dokładny. Na jakichże więc powagach opierasz to twierdzenie twoje? Na pewnych zażaleniach, przedłożonych, jak pan mówisz, senatowi polskiemu na sejmie warszawskim w r. 1862 i na liście kanclerza Sapiehy do bł. Józafata. Przedstawiasz nam pan oba te dokumenta, jako nieogłoszone lub pominięte milczeniem przez biografów łacińskich biskupa połockiego. Chciéj pan zasięgnąć rady Suszy na karcie 66 oryginalnego wydania i 68 nowego wydania, a znajdziesz tam analizę listu Sapiehy.

Znajdzież również na kartach, 65 i 71 w pierwszém wydaniu a 67 i 73 w drugiém, opowiadanie głównych faktów, na jakich schizmatycy opierali swe oskarżenia. Te obszernie były rozbierane przez X. Szymańskiego, którego uczoną pracę niedawno ogłosił *Przegląd poznański*. Nie przypisuj więc pan katolikom obłudnego postępowania, do którego nie są zdolni.

Lecz wejdźmy w rozbiór tych dowodów. Pierwszy dokument, który pan ogłaszasz jako przedłożony sejmowi, jestże autentyczny? Mamy niejakie powody wątpić o tém. Nie mówisz pan zaiste, skąd go dostałeś. Utrzymujesz pan prócz tego, że był zredagowanym w r. 1622 z okazyi sejmu w owym roku; otóż w r. 1622

nie było sejmu w Polsce. nietylko w Warszawie, lecz w żadném mieście królestwa.

Rozbierzmy jednak ważność oskarżeń, jakie ów dokument zawiera. W r. 1622 Józafat był w sporze z Melecyuszem Smotryckim, który będąc namaszczonym w Kijowie na arcybiskupa połockiego przez mniemanego patryarchę jerozolimskiego, zaprzeczał istotnemu pasterzowi jego owczarni, jego kościołów, a nawet tytułu. Ów Melecyusz zjednał sobie od dawna wielki rozgłos swoją nauką, zręcznością i surowością życia; był to zatem groźny przeciwnik dla bł. Józafata. W ogniu walki, która się pomiędzy nimi wszczęła, schizmatycy krzyczeli głośno na uciemiężenie i gwałt i na sejmie 1623 r. wystąpili z oskarżeniami przeciw Józafatowi, które pan odnosisz do r. 1622. Były one zamieszczono w *Uciążliwościach ludzi religii greckiéj*, przedłożone królowi i sejmowi przez schizmatyków w celu otrzymania zadośćuczynienia za niesprawiedliwość, których mniemali się być ofiarą.

„1) W Mochilewie i Orszy, mówili oni, zapieczętowano od lat 5 kościoły i pozostały zamknięte.

„2) W Połocku i Witebsku niewolno spełniać obrzędów, ani w kościołach, ani w domach: ile razy pop się pojawi, jest prześladowany i aresztowany. Następstwem tego jest, że wiele ludzi umiera bez spowiedzi i przyjęcia SS. Sakramentów.

„3) W Połocku władyka (biskup ruski) kazał w roku zeszłym odgrzebywać umarłych świeżo pochowanych i psom rzucać na pastwę ciała chrześcijańskie [1])".

Zważ pan, że w owych zażaleniach niema wzmianki o rozlewie krwi; jest to silny dowód na korzyść Unitów, którzy już niejednego męczennika z szeregów swych widzieli padającego pod ciosami schizmatyków, w Kijowie i Szarogrodzie [2]).

Tryumfujesz pan niemniéj z tego, że podobne zażalenia mogły być przedłożone sejmowi. Lecz zapominasz, że sejm właśnie dla tego się zbierał, aby podobnych słuchać zażaleń. Wszyscy poddani króla mieli prawo przedstawiać swoje krzywdy czyli *uciążliwości*, a sejm winien był odpowiadać na to. Dla czegożby niemieli schizmatycy korzystać z wolności, jaką konstytucya kraju zastrzegła dla wszystkich? Wyrazili się oni z najwyższą gwałtownością i dziwićbyśmy się mogli, gdybyśmy podobny język słyszeli gdzieindziéj, nie w Polsce; lecz w owym kraju wolnym, a mianowicie na sejmach, każdy za siebie głos podnosił, jak mógł najdonośniéj, aby być słyszanym. Według zdania pańskiego, prawosławni nie byliby nigdy śmieli wnosić i na piśmie podawać swych oskarżeń, gdyby nie byli w stanie ich dowieść? Lecz właśnie tak się stało. Po wniesieniu „uciążliwości ludzi religii greckiéj" przez posła z ich stronnictwa, senat badał je pod przewodnictwem króla. Zapewne zaprzeczysz pan bezstronności tego trybunału. Słyszałeś pan w téj chwili, co metropolita Rucki mówił, iż nieznajdzie nikogo, ktoby sprawy jego bronił. Schizmatycy przeciwnie, mieli za sobą najlepszego ze wszystkich rzeczników: racyą stanu. Polska zaledwo odetchnąwszy z kłopotów wojny chocimskiéj, miała przed sobą walkę z Szwedami i Tatarami i lękała się nowéj zaczepki Turków a nawet Moskali. Pokój wewnętrzny był dla niéj nieodzownym w chwili tak krytycznéj. Co więcéj Kozacy wystąpili za schizmą; ich delegowani przybywszy na sejm, wołali głośno: „aby król położył tamę wszelkim sporom religijnym tak w Litwie jak w Polsce, aby uśmierzył niepokojenia religii greckiéj, odebrał Unitom kościoły i beneficya i oddał je metropolicie i biskupom namaszczonym przez patryarchę konstantynopolitańskiego, to jest; schizmatykom". Otóż Kozacy tworzyli armię z 40 do 50,000 ludzi złożoną, i bunt tych niebezpiecznych poddanych, byłby dla Rzeczypospolitéj w owéj chwili, wielkiém nieszczęściem. Roztropność nakazywała więc zbadać ściśle ich żądania i gdyby prawo było po stronie sprawy, jaką popierali swemi groźbami, król i senat nie byliby omieszkali zadość im uczynić.

Lecz stało się przeciwnie. iż po ścisłem zbadaniu, zażalenia i skargi schizmatyków okazały się bez podstawy. Dla tego król surowym był dla nich w swéj odpowiedzi. Kanclerz, przemawiający według zwyczaju w imieniu swego monarchy, zaręczał, że J. K. Mość nie zmusza nikogo do Unii, nie prześladuje nikogo z powodu religii, że owszem stara się przy każdéj sposobności, utrzymać pokój i wymierzać sprawiedliwość równie schizmatykom jak Unitom. Uskarżał on się na zamach dopełniony przez Boreckiego i Smotryckiego, którzy: „odważyli się dać namaścić na biskupów w stolicach zajmowanych przez biskupów żyjących, podejrzanemu delegatowi cudzoziemskiemu, poddanemu sułtana tureckiego, niemającemu żadnéj juryzdykcyi w państwach J. K. Mości i wysłanemu prawdopodobnie, aby podburzać poddanych J. K. Mości przeciw prawéj władzy podczas wojny tureckiéj". Przypomniał następnie wszystkie zbrodnie, jakie ztąd wynikły w Kijowie, w Mińsku i w innych jeszcze miejscach „gdzie zabierano gwałtem kościoły fundacyi królewskiéj, bito niewinnych księży i mnichów, mordowano ich i popełniano tysiące innych nadużyć". W końcu mówił on: „Oni to sami są buntownikami przeciw władzy królewskiéj, naruszając ustawy i uchwały sejmowe; ze strony króla żadna im się krzywda nie dzieje: *nie wnoszą oni, ani wnosić nie będą mogli żadnego słusznego zażalenia*". Słowa te są najświetniejszém usprawiedliwieniem Ruckiego, Józafata Kuncewicza i innych Unitów; po podobnym wyroku, sprawa ich niepotrzebuje już obrony.

W każdym innym kraju a nie w Polsce podobne *uwagi*, byłyby nieuchronnie spowodowały wyrok śmierci lub przynajmniéj dekret wygnania przeciw naczelnikom schizmatyckim, lecz w Polsce pobłażanie posunięte było zawsze do ostatnich granic. Ów król, z którego chcesz pan zrobić srogiego prześladowcę, zamiast oddać sprawiedliwości buntowników, „którzy naruszali ustawy i uchwały sejmowe", wzywał ich w końcu do konferencyi z Unitami.

„Aby, mówił on, uśmierzyć zamieszki pomiędzy wyznawcami religii greckiéj, niechaj duchowni obustronnie oznaczą miejsce i czas, gdzieby mogli bez wielkiego zbiegowiska świeckich, których sprawy te mało dotyczą, naradzać się nad stanowczém uspokojeniem".

A pan mówisz nam jeszcze o nieubłaganem prześladowaniu, wymierzanem przez królów polskich, przeciw prawosławnym państw swoich ludnościom. Zygmunt III był jedynym królem polskim, który gorliwie wziął do serca interesa Unii; a przypatrz się pan jak postępował! Jak to pan sam przyznajesz „zażalenia strony interesowanéj nie tworzą całkowitego powodu", trzeba przeto słuchać odpowiedzi drugiéj strony, zbadać przedewszystkiém wyrok sędziego; miałeś je pan w swych rękach, czemuż z nich nie korzystałeś?

Cóż nadto znaczy milczenie pańskie pod względem działań owéj komisyi specyalnéj, mającéj, jak mówisz, sprawdzić na miejscu akta biskupa połockiego? Dla czego nie przytaczasz aktów? Przyczyna tego prosta; komisya nigdy nie była wysadzaną w celu, jaki jéj pan przypisujesz. Była ona wprawdzie ustanowioną wyborami w senacie i w Izbie poselskiéj i zgromadziła się pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego, Wawrzyńca Gembickiego, lecz nie udała się do Połocka. Nie miała ona missyi specyalnéj uczynienia śledztwa co do postępowania naszego ś. arcybiskupa, lecz pracowania według rozkazu króla nad stanowczem uspokojeniem zamieszek religii greckiéj. Przy téj sposobności zajmowała się ona bezwątpienia trudnościami zaszłemi w diecezyi połockiéj, lecz rezultat jéj badań nie wypadł bynajmniéj na korzyść schizmatyków. Smotrycki i metropolita jego Borecki zostali jednak wezwani do przedłożenia swych krzywd i wniesienia zażaleń, celem wynalezienia środków otrzymania pokoju. Ludzie ci uznani za zdrajców i buntowników przez króla, byli traktowani na téj saméj stopie jak metropolita Rucki i arcybiskup Józafat, zamianowani i ustanowieni przez prawą władzę. Nie wystąpili oni bynajmniéj przeciw téj niesprawiedliwości, tak byli przeświadczeni o słuszności swéj sprawy i szczerze usposobieni do pokoju. Borecki i Smotrycki przeciwnie, stanęli przed komisyą z groźbą w ustach, i zamiast okazać się skłonnymi do pokoju „zachowali się *superbe et contumaciter* nie chcąc na nic zezwolić, coby mogło prowadzić do zgody, i odpowiadając na niejedno ohydnemi potwarzami i kłamstwem [3])". Pytam pana, czy ludzie tak postępujący mogli potém odgrywać rolę ofiar? Czyż uciemiężeni tak się kiedykolwiek zachowują? Sposobność była piękną domagania się sprawiedliwości przed trybunałem tak bezstronnym. Sędziowie wybrani byli z łacinników, na których metropolita Rucki tak gorzko się użalał; Wawrzyniec Gębicki, ich prezes, nie bardzo mianowicie sprzyjał unii; dla czego schizmatycy nie korzystali z tych dobrych względem siebie usposobień? Mogli mówić z całą swobodą, gdyż byli *fide publica assecurati*, i swobody téj mogli używać do woli. Komisarze wszystkiego wysłuchali i wszystko zbadali, a cóż ztąd wynikło? Nic zaiste, prócz wstydu dla tych, co popierali oskarżenia swoje kłamstwem i potwarzą. Nie dziwię się przeto, że się pan prześliznąłeś nad pracami téj komisyi i że starałeś się odwrócić uwagę od celu jéj działań; nie widzę bowiem w istocie, jakąbyś pan mógł z niéj wyprowadzić korzyść dla swéj tezy.

Lecz pan stajesz jak za murem warownym, po za „świadectwem" W. kanclerza litewskiego, Leona Sapiehy, który w ro-

---

[1]) Cytuję zresztą oryginalny tekst *Uciążliwości* spisanych przez schizmatyków w r. 1863. Wyjmuję je z odpisu dokonanego w ostatniém stóleciu z samych archiwów koronnych warszawskich na rozkaz Stanisława Augusta dla biskupa Naruszewicza.

[2]) Patrz: Susza str. 74 wyd. Rzym. — Stebelski *Chronologia* i mowa króla poniższa.

[3]) Cytuję opowiadanie autentyczne, odpisane w ostatniém stóleciu z archiwów koronnych warszawskich i zachowanych w Paryżu w archiwach rodziny Czartoryskich, pomiędzy papierami Naruszewicza.

zgłośnym swym liście ganił otwarcie postępowanie bł. Józafata i surowo mu wyrzucał jego gwałty, i czytelnikom swoim podajesz kilka urywków tego dokumentu. W następnym liście rozbierzemy wspólnie, jeżeli pan pozwolisz, ważność tego pisma, i mam nadzieję, że po uważném zbadaniu przyznasz mi pan, iż nic nie dowodzi przeciw dostojnemu męczennikowi Unii.

Przyjm pan itd. *Dom Alfonso Guépin.*

Opactwo Solesmes 18 Czerwca 1865 r.

2. List drugi Dom Alfonsa Guépin do naczelnego Redaktora *Journal de Saint Petersbourg:*

Mógłbym poparty zdaniem zręcznych krytyków zaprzeczyć autentyczności listu Leona Sapiehy, który jedynie zdaje się nadawać pewną wagę zaczepkom pańskim przeciw bł. Józafatowi. Ogłoszony w Warszawie przez schizmatyków w roku 1790, pojawił on się, jakby na zawołanie, aby ich bronić przeciw oskarzeniom, rzucanym na nich w łonie wielkiego sejmu; dla tego też wydawał się zaraz podejrzanym. Biograf Sapiehów, pomiędzy innymi Kognowicki, uważał list ten za tak sprzeczny z charakterem i dobrze znaném postępowaniem kanclerza względem Unii, iż nie wahał się poczytać go za podrobiony. Chętnie zgadzam się z panem, że się mylił. Susza wyraźnie o liście tym nadmienia i rozbiera go (*Curs. Vitae p. 66 ed. Rom.)* Mówi on następnie o odpowiedzi Józafata; a dokument ten ogłoszony w roku 1680 w *Colloquium Lublinense* z rozkazu metropolity Cypryana Żochowskiego, całkiem się zgadza z tekstem listu Sapiehy. Dałoby się może powiedzieć, że do pisma Sapiehy wcisnęły się dodatki; spotyka się w nim bowiem rzeczy, które zadziwiają pod piórem człowieka pobożnego, uczonego i rozumnego, jakim był W. kanclerz Zygmunta III. Lecz nie wchodzę w ten niepotrzebny rozbiór; w jakibądź atoli sposób ów list nam się przedstawi, zamiast służyć nieprzyjaciołom bł. Józafata, pozostanie on zawsze pomnikiem jego niewinności. List ten dowodzi zaiste, że jeżeli jeden z wielkich dostojników Królestwa Polskiego zapomniał się na chwilę do tego stopnia, iż stał się echem potwarzy wymierzonych przeciw ś. prałatowi, dość mu dosłyszeć głosu jego, aby otwarł oczy, uznał prawdę i zaprzeczył jawnemi faktami niesłusznym tym zaskarzeniom.

Spodziewam się, że się pan zgodzisz na to ze mną, gdy razem rozbierzemy pismo, do którego tak wielką przywięzujesz wagę. Pozwól mi jednakże pan powiedzieć sobie, że mnie zadziwia, iż je przytoczyłeś z niepoprawnego, a nawet sfałszowanego wydania. Uciekłeś się, jeżeli się nie mylę, do tłómaczenia rosyjskiego, które ogłosił p. Bautysz Kamiensky w swojéj „Historyi Unii z Polską"; otóż tłómaczenie to nie jest ani dokładne, ani zupełne. List Sapiehy ogłoszony w roku 1790 obejmuje dwadzieścia pięć numerowanych paragrafów, nie licząc wstępu i konkluzyi. Jest to odpowiedź na pierwszy list, dziś zagubiony, w któréj Józafat domaga się dla Unii i dla osoby swojéj protekcyi kanclerza, przyjaciela i dobrodzieja swego. Każdy paragraf poczyna się od zdania arcybiskupa, które Sapieha następnie rozbiera. Tekst polski pełny jest makaronizmów i cytacyi świętych i świeckich. Jest to słowém pismo nader ciężkie, które każe się domyślać w autorze więcéj erudycyi, niż prawdziwéj nauki i sądu. Kamiensky uważał je za zbyt długie, aby je zamieścić w swojéj historyi, i nie uprzedziwszy czytelnika, opuścił podział na paragrafy, wyrzucił ustępy ważne, a co gorsza sfałszował inne. Wprowadził on tym sposobem w błąd nie tylko Rosyan, lecz i Polaków. I tak uczony słownikarz Linde, mniemając, że ma do czynienia z prawdziwym tekstem listu Sapiehy, zadał sobie pracę przetłómaczenia go z rosyjskiego na polskie w dziele swém o statucie litewskim [1]), a Wiszniewski powtórzył po prostu wersyą Lindego w swojéj „Historyi literatury polskiéj" [2]). Nie mam panu za złe, że się daleś omylić tym uczonym ludziom. Jednakże w braku wersyi rosyjskiéj dokładnéj i całkowitéj, którą w roku 1793 podał Tumanskoj [3]) miałeś tekst oryginalny polski, przedrukowany w *Przeglądzie poznańskim*, w roku 1862. W chwili gdy chwycić chciałeś za broń, aby walczyć przeciw bł. Józafatowi, byłbyś jak mi się zdaje uczynił roztropnie, gdybyś wprzód rozpatrzył się na polu, na którém chcesz wojować.

Lecz jeżeli pan mógłeś niewiedzieć o dwóch tekstach listu Sapiehy, winieneś przynajmniéj był znać okoliczności, w jakich był pisanym; są one tak ważne, iż zupełnie tłómaczą gwałtowną napaść Sapiehy. Dla czegóż ich przeto nie przedstawiłeś czytelnikom twoim? Dobrzeby było dać im poznać kłopoty Polski w roku 1622, o jakich wszyscy autorowie współcześni mówią. Rzeczpospolita nieochłonęła była ze strasznych wstrząśnień spowodowanych najściem trzechkroć stotysięcy Turków; pokój zawarty w Chocimie nie był jeszcze ratyfikowany, a wtargnięcie Kozaków czarnomorskich byłoby dostateczném, aby go zerwać. Z drugiéj strony Szwedzi posuwali się ku Kurlandyi, Moskale grozili, a Tatarzy pustoszyli kraj. Równocześnie kłótnie Unitów i schizmatyków rozjątrzały się bardziéj, niż kiedykolwiek; ostatni napełniali Królestwo wyrzekaniami swemi; akta publiczne nie wystarczały już do objęcia ich protestacyi; Sapieha obowiązany z urzędu czytać je, nie mógł opędzić się od przykrych wrażeń przeciw Unitom, szczególnie przeciw Józafatowi, gdyż mianowicie na Białéj Rusi walka była żywą, gdzie Smotrycki z tém większym uderzał zapałem, z im większą wytrwałością bronił się pracowity pasterz. Przyznać pan musisz, że nie skreślam tu fantastycznego obrazu; fakta, o których tu nadmieniam, poświadczają wszyscy dziejopisowie pod panowaniem Zygmunta III. Wpośród tego, kanclerz odbiera list od arcybiskupa, nieustannie przed nim oskarżanego, który mu donosi o swych kłopotach i prosi o pomoc. Sapieha mając zwrócone oko na niebezpieczeństwa, w jakich się znajdowała ojczyzna, pragnął wszystkie spory domowe widzieć uśmierzone, aby władzy publicznéj zostawić czas do zajmowania się nieprzyjacielem zewnętrznym. Zapala się przeto, czytając prośbę Józafata, i nie zasięgając żadnych wyjaśnień, przesyła mu tę długą ramotę, w któréj stara się go zbijać słabemi często argumentami. Występuje przeciw niemu z tekstami i przykładami powiększéj części źle zastósowanemi lub pozbawionemi istotnego znaczenia, gromi go zresztą bez ceremonii, co zadziwiać musi w człowieku tak religijnym i poważnym. Robi on się echem wszystkich zażaleń schizmatyków na postępowanie Józafata w Mohilewie i Połocku, kładzie nacisk na niebezpieczeństwa, na jakie narażoną jest Rzeczpospolita ze strony Kozaków „z powodu zbyt wielkiéj żarliwości Unitów a szczególnie Józafata". W końcu posuwa się tak daleko, iż przypisuje im porażkę, jakiéj świeżo doznał królewicz polski w Moskwie. Zły humor kanclerza przebija się w tym ostatnim rysie. Chce on pomścić na Unitach zniewagę, jaką połknąć musiał z powodu owego rozejmu z Moskalami tak gorzko naganianego, o który się układał w imieniu królewicza. Cokolwiekbądź, w owym liście tak popędliwym kanclerz nie wymienia ani jednego aktu gwałtów przeciw osobom, gani tylko gorliwość, z jaką Józafat dopomina się o prawa swoje, z jaką zakazuje schizmatom, pełnienia obrzędów i odbiera im kościoły, które opanowali. Lecz owych wyrazów „pycha, nienawiść, okrucieństwo", jakie się znajdują w tłómaczeniu pańskiém, nie ma w tekscie oryginalnym. Pomińmy jednak te niedokładności, zbyt one są drobne wobec tych, o jakich właśnie mówić będę.

Józafat otrzymał list, lub raczéj, jak sam mówi, napomnienie od W. Kanclerza w ciągu miesiąca Kwietnia 1662 roku. Zdziwiony, iż człowiek tak szanowany bierze stronę jego nieprzyjaciół, postanowił napisać doń kwoli uchylenia jego uprzedzeń.

Przytoczymy tu główniejsze rysy jego odpowiedzi:

„Jaśnie Wielmożny Kanclerzu, Panie i Dobrodzieju mój!

„List czyli raczéj napomnienie JWPana zostało mi wręczone... Otrzymawszy je z uszanowaniem, wypada mi usprawiedliwić się przed JWPanem z błędnych oskarżeń przeciw mnie wytoczonych. Najprzód co się tyczy osoby mojéj, biorę Boga na świadka, który widzi serce i czyny moje, iż nie drażniłem ani żadnym złym przykładem, ani żadnym surowym czynem, bądź mieszkańców Połocka, bądź innych mych owieczek. Nie można mi nigdy zarzucić śladu surowości, mogącéj podburzać niespokojne umysły i stać się szkodą Rzeczypospolitéj. Owszém usiłowałem i usiłuję zawsze godzić moją władzę i obowiązki biskupie z wolą Boga, JKMości i z dobrém Rzeczypospolitéj. Odwołuję się do świadectwa nie tylko katolików, lecz innowierczych dobrych obywateli diecezyi mojéj. Co się tyczy schizmatyków, odwoływać się na nich nie mogę; gdyż od pojawienia się wyklętego przez kościół Smotryckiego, powzięli oni nienawiść do świętéj prawdy; uważają nas, którzy pracujemy nad jéj rozszerzaniem, za złych ludzi i za takich nas podają. . ."

Święty prałat występuje następnie w obronie swego duchowieństwa, którego Sapieha nie oszczędzał i mówi daléj: *„Nikt nie jest w stanie dowieść, jakobym kogobądź zmuszał kiedy do Unii.* Biskupia moja przysięga wkłada na mnie obowiązek bronienia według ustaw praw mego kościoła przed gwałtowną napaścią; staram się jednak czynić to z umiarkowaniem i łagodnością, idąc za przykładem św. Ambrożego i św. Jana Chryzostoma." Sapieha przytoczył mu przykład dwu tych Świętych i pierwszych chrześcian; Józafat dowodzi, iż nie można ztąd nic przeciw niemu wysnuć. Tłómaczy, co zaszło w Połocku i porównywa postępowanie unitów z postępowaniem schizmatyków, sprawców burzy niepokojącéj Polskę. Potém dodaje: „Jeżeli się komu wydaje, że te burze powstały z powodu naszych nadużyć, niechaj nas powoła przed sąd, każe prawnie przekonać i wrzucić w morze jak Jonasza. Żeglarze Tharsu wrzucili Jonasza dopiero wtedy w morze, gdy się przekonali przez losy, że burza wszczęła się z powodu jego samego. Schizmatycy wymierzają ciosy i pla-

1) O statucie litewskim. Warszawa 1816, str. 150—165.
2) Kraków 1851, tom VIII, str. 497 i nast.
3) Magazyn ruski. Część III, str. 474, 499.

czą, i z wielkim krzykiem oskarzają nas o wszystko; a niektórzy z katolików, złudzeni ich krzykiem, pomagają im ciemiężyć nas. Nie jestże postępowanie to przeciwném miłości bliźniego, nakazanéj przez Pana Naszego Jezusa Chrystusa?“

Arcybiskup usiłuje dowieść następnie, iż nie można oprzeć trwałego pokoju na pogwałceniu praw Bożych i na świętokradzkim sojuszu z nieprzyjaciołmi kościoła. Nie zaprzecza on, że Kozacy oddają usługi Rzeczypospolitéj, lecz jeżeli ich wola weźmie górę nad wolą Bożą, jeżeli unia poświęconą zostanie w okup za ich wierność, nadejdzie chwila, w któréj Rzeczpospolita ukaraną zostanie przez Kozaków jak niegdyś lud Boży przez Filistynów! Tu odzywa on się słowy prawdziwie proroczemi, i polscy mężowie stanu byliby oszczędzili ojczyźnie swéj wielkich nieszczęść, gdyby je zawsze byli mieli przed oczyma.

Kończąc list swój Józafat, dowodzi fałszu oskarzeń przeciw sobie wymierzonych z powodu wyprawy moskiewskiéj i tego, co zaszło w Mohilewie.

„Wyłożywszy, dodaje on, to wszystko JWPanu jako niegodny sługa i wierny syn mojéj ojczyzny, zwracam na to całą uwagę JWPana, prosząc go, aby był jak dawniéj łaskawym mym protektorem i obrońcą, którego dobroci w zupełności się polecam.“

„Dan w Połocku 22 Kwietnia 1622.“

Zaufanie Józafata w sprawiedliwość Sapiehy niezostało zawiedzioném; list jego wywarł spodziewane wrażenie i kanclerz stał się dlań, jak był zawsze dotąd, pełnym szacunku i życzliwości przyjacielem.

Jakże się dzieje, że Pan nic o tém nie mówisz czytelnikom swoim? Jakże się dzieje, że cytując list Sapiehy, nie mówisz o odpowiedzi Józafata tak pięknéj, tak jasnéj, tak przekonywującéj? Gdyby ci trzeba było iść po nią do owéj trudnéj do znalezienia książki *Colloquium Lublinense*, nie śmiałbym użalać się, że jéj nie znasz; lecz została ona przedrukowaną pod koniec 1862 roku z notami i komentarzami w *Przeglądzie Poznańskim;* nadto długa jéj analiza znajduje się w owéj biografii Błogosławionego przez Jakóba Suszę [4]), o któréj sam nadmieniasz czytelnikom swoim. Cóż więc znaczy owo bezwzględne milczenie o dokumencie téj wagi?

Dla czego taić również akta, któremi W. kanclerz tak zacnie odwołał nierozsądne oskarzenia? Jakób Susza je podaje [5]), a gdyby świadectwo jego wydawało się panu podejrzaném, mógłeś się uciec do historyka Sapiehy Kognowickiego [6]), Kojałowicza [7]), Stabelskiego [8]), zresztą do sprawozdania audytorów Roty o życiu i męczeństwie Józafata [9]). Od pisarzów tych byłbyś się pan dowiedział, że Leon Sapieha wyprowadzony z błędu listem Józafata, oddał Unitom wszystkie kościoły greckie i ich dobra, iż przywrócił świętemu mężowi całą swą przyjaźń i że po śmierci jego przyjął misyą sądzenia jego morderców, i ujrzymy, iż skazał ich na karę śmierci. Czyż mąż tak prawy i tak sprawiedliwy byłby okazał tyle surowości, gdyby Józafat był jeszcze w oczach jego gwałtownym warchołem, prześladowcą, którego ucisk wywołał odwet schizmatyków? Co więcéj: Sapieha nie poprzestając na pomszczeniu śmierci przyjaciela swego, czcił go jak świętego i chciał mu zapewnić zaszczyt kanonizacyi. Nie miał on szczęścia ujrzeć zabiegów swych uwieńczonych bezpośrednim skutkiem, lecz wyprzedzając sąd Stolicy św. obrał uroczyście Józafata patronem swojéj rodziny: Ipsum vero *laureatum Archiantistitem Josaphat Kuncevicium, tandem ab Urbano VIII beatorum albo ingrossatum, jam tum divi prosapiae Sapiehanae annumeravit poenatibus*“, mówi jeden z jego potomków, Jan Fryderyk Sapieha, w dedykacyi dzieła swego *Monumenta antiquitatum Marionarum.*

Nabożeństwo przeto do bł. Józafata przeszło w domu Sapiehów jak spuścizna rodziny. Leon Kazimierz, syn kanclerza, powtarzał bezustannie, że mu zawdzięcza najznakomitsze łaski i, aby wdzięczność swą okazać, uczynił dar katedrze połockiéj z szkatułki, w któréj złożone były relikwie męczennika w r. 1645. W piętnaście lat późniéj Paweł Sapieha, hetman litewski, w chwili wydania bitwy Moskalom, oręż swój oddał pod opiekę bł. Józafata i świetne zwycięstwo stało się nagrodą jego wiary. W wieku XVIII gdy ciało męczennika spoczywało nieuczczone w Biały, książęta Sapiehów długo się o nie dopominali jako o zwłoki wyłącznego swego protektora. Odwiedziwszy zamek kodeński, główną ich siedzibę, widzieli tam wspaniały portret błogosławionego z podpisem świadczącym, iż od dwu wieków był patronem panów owéj okazałéj rezydencyi.

Fakta te uwalniają nas od drobnostkowego rozbioru listu kanclerza; jakąż powagę mieć on może w oczach nawet najuprzedzeńszych, gdy autor jego czynił wszystko, aby zatrzeć jego pamięć? Lecz list ten zawiera kilka wyrazów bł. Józafata, a pan je zmieniasz w sposób tak szczególny, iż nie mogę zamilczeć o tém. Utrzymujesz pan zaiste, że Sapieha wyraził się w odpowiedzi danéj Józafatowi: „Piszesz mi: *Wolno mi prześladować i ucinać głowy.* Nie! Nie tak działać nie trzeba, gdyż Bóg surowo tego zabronił tym, którzy się chcą stać mścicielami; rzekł on: Zemsta należy do mnie“.

„Wolno mi prześladować i ucinać głowy“. Oto wyrazy któreby przystały ustom Nerona, Dyoklecyana, barbarzyńskiego despoty Wschodu, a biedny biskup ruski je wymawia! Zaiste panie! Sapieha daremnie czas tracił spierając się z nim, należało go zamknąć w domu szalonych.

Lecz czyż Józafat w istocie tak się wyraził? Zechciéj pan zbadać tekst oryginalny listu jego w *Przeglądzie Poznańskim*, znajdziesz tam w §fie 12 te słowa arcybiskupa:

„Wolno im (schizmatykom) więc topić i ścinać Unitów“, następuje potém uwaga Sapiehy, którą przytaczasz.

A pan tłómaczysz: „Wolno mi prześladować i ucinać głowy“. Nie chciałbym posądzać dobréj wiary pańskiéj, lecz przyznaj, że nie jesteś szczęśliwym w twych tłómaczeniach.

Pilno mi dojść do końca, lecz jakże pominąć drugą tę cytacyę:

„Należałoby wykląć tych wszystkich, którzy nieprzystępują do Unii i wygnać ich z kraju“. Tak jeszcze mówi Józafat.

Otóż tym razem to już szczyt szaleństwa! Jakże można wygnać z królestwa 100,000 Kozaków i 5 lub 6 milionów Rusinów. Sam hr. Murawiew byłby się cofnął przed podobnym krokiem. Nie dziwno więc, że Sapieha zaraz odpowiada na to: „Niechaj Bóg uchroni kraj nasz od tak wielkiéj nieprawości“.

Pozwolisz mi pan raz jeszcze odwołać się do tekstu oryginalnego; piszę żywot bł. Józafata, zależy mi przeto na tém, aby się zapewnić, czy rzeczywiście, jak słowa te domyślać się każą, był niebezpiecznym i złośliwym waryatem.

Na szczęście słowa pobożnego arcybiskupa, nie mają żadnego związku z temi, jakie mu pan przypisujesz. Przypomniał on Sapiesze, że schizmatycy nie poprzestają na zaczepianiu Unitów, lecz również czepiają się katolików łacińskich. (P. § 13 listu kanclerza) i czerpiąc argument w tych ciągle wzmagających się wymaganiach:

14) „Trzebaby więc, mówi on, opuścić i ten (kościół łaciński) i wygnać go z kraju“. *Absit tamquam scelus a patria nostra*, odpowiada Sapieha, jako dobry katolik.

Wreszcie trzeba być całkiem pozbawionym sumienia, aby tak haniebnie fałszować tekst w celu spotwarzenia pamięci świętego! Nie czynię pana odpowiedzialnym za to wzgardy godne matactwo; hańba nie na ciebie spada, lecz na dziejopisa urzędowego, który z polecenia Katarzyny II napisał historyę Unii, na Bautysza Kamieńskiego, radcę stanu swojéj łaskawéj monarchini. Lecz dla czegóż ją tak nie rozsądnie przepisywać? Gdyby przynajmniéj doświadczenie to mogło nauczyć pana nieufać więcéj twierdzeniom owego *prawdomownego dziejopisa.* Zresztą nietylko pan jeden, lecz i Polacy nawet dali mu się w błąd wprowadzić, i nie znając tekstu oryginalnego listu Sapiehy, powtarzali, że Józafat żądał wygnania 4 milionów Rusinów [10]).

Lecz dajmy pokój listowi Sapiehy. Będzie on zawsze miał wielką wartość w oczach historyka, gdyż wywołał podziwu godną odpowiedź Józafata i rozświeca położenie Polski w roku 1622, lecz nie trzeba czerpać w nim argumentów przeciw bł. Józafatowi, gdyż nie znajdziesz pan pomiędzy niemi ani jednego, któryby wytrzymał krytykę najmniéj wymagającą. Dają im najwybitniejsze zaprzeczenie fakta które poprzedziły i nastąpiły po męczeństwie błogosławienego arcybiskupa. Fakta te tak są ważne, iż pozwolisz mi pan poświęcić im list trzeci.

Przyjmij pan itd.

Dom Alfons Guépin.

[4]) 67 edit. *Rom.* 68 *edit. Novae.*

[5]) *Curus vitae B. Joz. Kunc.* str. 68, 101, 133. *ed. Rom.*

[6]) T. 1 str. 116—118.

[7]) *Miscellanea rerum ecclesiasticarum ad M. D. Lithuaniae pertinentium* str. 55.

[8]) *Historya SS. Eufrozyny i Praksedy* str. 311.

[9]) Przytacza on list Sapiehy do Papieża, proszący o kanonizacyę arcybiskupa męczennika.

[10]) P. J. S. Bandkie. *Historya Polski za panowania Zygmunta III.*

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.
W Komisie Emila Thyma w Grodzisku.